

Naganowski, Tomasz

Posiedzenia naukowe Zakładu Historii Organizacji Nauki

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 31/1, 257-260

1986

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



POSIEDZENIA NAUKOWE ZAKŁADU HISTORII ORGANIZACJI NAUKI

1.

Dnia 16 marca 1984 r. odbyło się pod przewodnictwem doc. dr Bohdana Jaczewskiego zebranie Zakładu, podczas którego dr Halina Horodyska wygłosiła referat pt. *Formy organizacji życia naukowego środowiska językoznawczego w Warszawie na przełomie XIX i XX w.* odzwierciedlający kolejny etap przygotowywanej przez referentkę pracy o dziejach Konkursu im. S. B. Lindego.

Referentka rozpoczęła od krótkiego opisu trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się nauka polska w zaborze rosyjskim po upadku powstania styczniowego oraz po rozwiązaniu w 1869 r. Warszawskiej Szkoły Głównej. Sytuacja ta uległa istotnej zmianie dopiero w pierwszych latach XX w., po uchyleniu zakazu tworzenia polskich stowarzyszeń naukowych, oświatowych i kulturalnych. Utworzono wówczas około 20 placówek badawczych, z których kilka dało następnie początek szkołom wyższym.

W blisko czterdziestoletnim okresie tłumienia polskich inicjatyw naukowych w zaborze rosyjskim, oraz antypolskiej akcji pruskiej na ziemiach zachodnich i północnych, dużą rolę odegrał organizowany przez Akademię Umiejętności w Krakowie ogólnopolski Konkurs im. S. B. Lindego, zachęcający do badań nad językiem ojczystym oraz dialektami i gwarami, występującymi na ziemiach polskich. Dzięki Konkursowi powstało kilka cennych słowników. Środowisko naukowe doskonale orientowało się, że badania językoznawcze, niezależnie od ich wartości poznawczych, przyczyniały się do integracji społeczeństwa polskiego, rozdartego przez zaborców.

Dr Horodyska przedstawiła następnie uwagi, dotyczące najwartościowszych dokonanań polskiej leksykografii tj. słowników Lindego, Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego oraz Doroszewskiego. Pierwszy sześciotomowy słownik języka polskiego opublikowany w latach 1807—1814 był dziełem Samuela Bogumiła Lindego. Po raz pierwszy w leksykografii polskiej zilustrowano w nim znaczenia poszczególnych wyrazów cytacjami, zaczerpniętymi zarówno z języka literackiego jak i potocznego, przy czym Linde oparł się na bogatej i reprezentatywnej podstawie źródłowej tworząc dzieło na miarę europejską, do którego odwoływały się niezmienne następne pokolenia językoznawców. Niewiele wnieśli do stosowanej przez Lindego metody leksykograficznej autorzy ośmiotomowego słownika: Jan Karłowicz, Adam Antoni Kryński i Władysław Marcin Niedźwiedzki. Ten tzw. Słownik warszawski opracowany w latach 1889—1927, stał się wkrótce najobfitszym zbiorem wyrazów polskich, pomieszczono w nim bowiem około 280 tysięcy haseł, uwzględniając m.in. słownictwo gwarowe i po raz pierwszy — techniczne. Stanowił on niezastąpione źródło wiadomości słownikarskich przydatnych po dziś dzień. Kiedy po latach zastanawiano się nad jego aktualizacją, doszło do szerokiej dyskusji, w której zwyciężył pogląd, że słowniki tego typu muszą jednak ograniczać się do pewnej epoki, czy też specjalności, gdyż tworzenie wyczerpującego, pełnego słownika historycznego, uwzględniającego szybko zmieniające się słownictwo, np. w zakresie techniki, czy mody środowiskowej, byłoby w praktyce warsztatowej niemożliwe do wykonania bez oparcia się o metody komputerowe. Karłowicz przeżył co prawda nad takim tezaurem, ale ani ówczesne środki techniczne, ani finanse, na to nie pozwalały. W okresie międzywojennym pracowano dalej nad słownikiem Karłowicza, niestety kartoteki i rękopisy suplementu spłonęły podczas powstania warszawskiego. To wszystko przesądziło o metodzie i zakresie kolejnego przedsięwzięcia, jakim stał się słownik języka polskiego pod redakcją Witolda Doroszewskiego. Słownik ten, wydany w 11 tomach w latach 1958—1969, z indeksem a tergo 1973, zgromadził zasób wyrazowy polszczyzny od końca XVIII w.

do czasów współczesnych, liczący około 125 tysięcy haseł. Rozwój języka w ostatnich latach, głębokie zmiany w nim zachodzące zarówno w podstawach gramatyki, jak i w słownictwie, spowodowały decyzję wydania *Wielkiego słownika języka polskiego* w 18 tomach pod redakcją Mieczysława Szymczaka. Pierwszy jego tom ma się ukazać w 1991 r.

Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja. Wziął w niej udział miły gość zebrania prof. dr Stanisław Skorupka, który pogratulował dr Horodyskiej świetnego opracowania. W dyskusji zwrócono uwagę na charakterystyczną dla XIX-wiecznych warunków polskich rolę mecenatu społecznego i indywidualnego w pracach leksykograficznych. Zadania takie podjęło warszawskie, a następnie poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Równocześnie szanse powodzenia miały przedsięwzięcia indywidualne, czego przykładem może być słownik synonimów Adama Kraśńskiego, opracowany podczas dwudziestoletniej zsyłki. Ubiegłe stulecie przyniosło w Europie duże ożywienie w etnografii i dziedzinach pokrewnych, modne stały się m.in. badania nad mową, więc mimo, że sytuacja dla nauki polskiej była w XIX w. bardzo niekorzystna, dyskutanci uważali, że interesujące byłoby szersze porównanie dokonań leksykograficznych krajowych z innymi tego rodzaju pracami w Europie. Podkreślono znaczenie słownika Lindego dla rozwoju polskiego językoznawstwa i zwrócono uwagę na fakt, że był on pierwszym naukowym opracowaniem tego typu w Europie, nieporównywalnym z Larousse'em, wydawnictwem typowo encyklopedycznym. Wspomniano o słowniku Alojzego Osińskiego pt. *Bo-gactwo mowy polskiej*, o losach słownika Józefa F. Blizińskiego i nieporozumieniach z nim związanych i o walce o czystość języka prowadzonej przez Konstantego Przeździeckiego. Sporo uwagi poświęcono Karłowiczowi, który dążył do stworzenia słownika normatywnego, oraz roli i dokonaniom Kryńskiego, jego gramatyce i cennym uwagom o poprawności języka. W dyskusji dłużej zatrzymano się nad rolą osób współpracujących przy tworzeniu słowników. Choć ze Słownikiem Warszawskim łączą się tylko trzy nazwiska to jednak około 70 osób, różnych ekspertów i pomocników pracowało nad nim. Zastanawiano się, czy wszystkie te osoby powinny być uznane za współtwórców? Problem jest zresztą szerszy, wiadomo np. że słownik Dalla był wielokrotnie modyfikowany przez Baudouina, jednak w kolejnych wydaniach nie wspomina się o tym. Mówi się też o słowniku Doroszewskiego, jednak nad jego koncepcją współpracowali faktycznie i S. Skorupka i J. Tokarski, czyli co najmniej trzy osoby. Dyskutanci wysunęli kilka propozycji dotyczących nakreślenia szerszego tła metodologicznego i filozoficznego epoki, w jakiej kształtowały się koncepcje poszczególnych słowników, oraz omówienia szkół językoznawczych i rozwoju technik leksykograficznych. Zwrócono uwagę na znajdujące się w Wilnie dzienniki Karłowicza, które warto by wykorzystać, oraz na potrzebę każdorazowego wskazywania nie tylko autora, ale i utworu, z którego pochodzą cytaty, ilustrujące omawiane w słownikach wyrazy. Wyrażano również pogląd, iż warto byłoby wznowić wydanie nadal bardzo przydatnego Słownika Warszawskiego. W trakcie dyskusji zastanawiano się także nad kryteriami wyboru, czyje wypowiedzi warte są zamieszczenia w formie cytatów w słownikach, a czyje należałoby raczej pomijać milczeniem konkludując, że każda decyzja w tej materii jest dyskusyjna.

2.

W dniu 23 listopada 1984 roku odbyło się posiedzenie Zakładu, w trakcie którego dr Eugeniusz Tomaszewski wygłosił referat pt. *Oceny II Kongresu Nauki Polskiej*, będący fragmentem większej pracy, poświęconej sytuacji nauk społecznych w dobie pokongresowej.

II Kongres Nauki Polskiej obradował w Warszawie w dniach 26—29 czerwca 1973 r. pod hasłem „Nauka w służbie narodu”. Wzięło w nim udział prawie 2100 uczonych, działaczy politycznych i gospodarczych, w tym przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych oraz reprezentanci nauki i instytucji naukowych z zagranicy. Nad przygotowaniem, a następnie przebiegiem Kongresu czuwał komitet organizacyjny, obradowano na sesjach plenarnych a także w ramach 17 sekcji i ponad 80 podsekcji problemowych. Plonem obrad była uchwała w sprawie dalekosiężnych kierunków rozwoju nauki oraz „Apel do uczonych świata”. Postanowienia kongresowe przyczyniły się niewątpliwie do rozwoju nauki polskiej, bowiem dzięki dotacjom rządowym powstały wówczas nowe laboratoria, rozwinęło się szereg dziedzin badawczych, niemniej błędy i ograniczenia Kongresu a także późniejsza niewłaściwa polityka zarówno w sferze nauki, jak i poza nią, złożyły się na kryzys nauki polskiej widoczny od drugiej połowy lat siedemdziesiątych. Ocena tego II Kongresu jest ważna m.in. z uwagi na organizowany w 1986 r. z inicjatywy kierownictwa partii i rządu kolejny, III Kongres Nauki Polskiej.

Dr Tomaszewski omówił pozytywne efekty poprzedniego Kongresu, scharakteryzował wysuwane pod jego adresem zarzuty oraz przedstawił obawy środowiska naukowego towarzyszące w ogóle tego rodzaju przedsięwzięciom jak Kongresy.

Podstawowym osiągnięciem II Kongresu było skoncentrowanie badań interdyscyplinarnych na wybranych zagadnieniach, dzięki czemu w latach ósmego dziesięciolecia wykształciły się nowe szkoły naukowe i zespoły badawcze. Kongres wytyczył 11 kierunków badawczych, podkreślił wagę syntez naukowych, określił zasady dotyczące badań i polityki naukowej, warunki realizacji zadań i potrzeby finansowe oraz ustalił mechanizmy więzi między nauką a gospodarką. Nakłady na działalność badawczą i rozwojową miały do 1990 r. wzrosnąć dziesięciokrotnie i przekroczyć poziom 4% przewidywanego dochodu narodowego, a łączne zatrudnienie w nauce miało wzrosnąć czterokrotnie. Niestety od 1976 r. nastąpił regres i w zasadzie wprowadzono w życie jedynie te części uchwał, które były zależne bezpośrednio od nauki. Dlatego obecnie jednostronne obciążenie pionu nauki za kryzys w jego szeregach jest nieporozumieniem. Referent podkreślił, że słabością II Kongresu była zbyt optymistyczna ocena stanu nauki, jej możliwości, stopnia przygotowania i gotowości poszczególnych gałęzi wiedzy do nowych jakościowo zadań. Błędem była analiza dorobku nauki, dokonana w oparciu o odwoływanie się do jej stanu w przeszłości a nie do zagranicznych standardów, oparcie się na suchych danych liczbowych, a nie na rzeczywistym opisie sytuacji. W wielu częściach uchwała nacechowana była woluntaryzmem. Powierzchniowo zanalizowano anachroniczne struktury nauki, kadry naukowe, przestarzałe modele jej kształcenia, przesadnie podkreślano jedność metodologiczną, przemilczając faktyczną złożoność sytuacji. Stosunek do rewolucji naukowo-technicznej był deklaracyjny, dyskusje na ten temat należały raczej do dobrego tonu, niż wynikały z rzeczywistej potrzeby, a programy współpracy zbyt szeroko sformułowano nie uwzględniając przy tym wdrożeń, nie precyzując sposobów współdziałania. W uchwale kongresowej podniesiono wiele ważkich problemów, jednak, generalnie rzecz biorąc, apelowano, a nie wskazywano źródeł zagrożeń i sposobów ich przezwyciężenia. Następnie referent spróbował odpowiedzieć na pytanie jak doszło do sprezywania fałszywych przesłanek, a w konsekwencji podjęcia błędnych decyzji. Mechanizm błędu uwidocznił się w trakcie obrad plenarnych i sekcyjnych. Wystąpiły tu znaczące rozbieżności między treścią, dyskusją a przyjętymi wnioskami, wysuwano alarmistyczne ostrzeżenia, ale nic z nurtu krytyki nie przedostało się do końcowych uchwał. Oceny ferowane przez różne gremia nie odzwierciedlały też całej istoty spraw, gdyż z reguły uczestnicy obrad akceptowali pogląd przedstawiony im przez referenta, niewiele go korygując, a jeśli nawet do tego dochodziło, to zdarzało się, że

krytyka ta nie znajdowała odzwierciedlenia w końcowych wnioskach z dyskusji. Nauka okazała się bardzo podatna na propagandę sukcesu, a uchwał kongresowych nawet nie upowszechniono wśród pracowników nauki.

W dyskusji nad referatem wzięli udział: W. Grębecka, P. Hübner, B. Jaczewski, T. Naganowski, W. Rolbiecki i L. Zasztof. Dyskutanci zwrócili uwagę na możliwości różnych interpretacji tytułu referatu oraz na to, że od zamknięcia II Kongresu upłynęło jeszcze zbyt mało czasu, aby pokusić się o jego pełną analizę historyczną, uwzględniającą wielorakie uwarunkowania. Mówiąc o tym, że Kongres przygotowali głównie politycy zajmujący się sprawami nauki, a w małym stopniu sami uczeni, o ograniczeniu krytyki, o potrzebie większej samodzielności nauki, o niezbędnych społecznych warunkach do pracy twórczej, w tym o swobodzie wyrażania opinii i ocen. Źródłem zła było wówczas m.in. zbyt słabe ostrzeganie społeczeństwa przed kryzysem, zbyt łatwe godzenie się na kompromisy, co w sumie prowadziło do tego, że głosów krytycznych nie słuchano, lub je lekceważono. Nieliczenie się z opinią środowiska naukowego zilustrowano sprawą kopalni odkrywkowej w tzw. rowie poznańskim, której uruchomieniu naukowcy byli zdecydowanie przeciwni, wszechstronnie dokumentując swą alarmistyczną opinię, czym jednak nie spowodowali przerwania prac projektowych. Wiele szkód nauce przyniosła jej uniformizacja, zlikwidowanie kontrowersyjności i zapoczątkowana w 1951 r. centralizacja, jak również tzw. skokowy rozwój i brak demokracji w nauce.

Dyskutanci mówili o planowaniu i sprawozdawczości w nauce, opartych bezpośrednio na wzorach wziętych z przemysłu, o wytyczaniu absurdalnych tematów badawczych w dążeniu do samofinansowania nauki, o tym że jako kraj bijemy rekordy w niskich nakładach na naukę, a do tego jeszcze uzyskanymi kwotami nie najlepiej gospodarujemy, przy czym chaotyczny mecenat państwowy lat siedemdziesiątych zastąpił staranny wybór celów, na których środki te powinny być skupione. Skutkiem II Kongresu było ożywienie w nauce, lecz trwało ono krótko. Postulowanego procentu dochodu narodowego przeznaczzonego na naukę (4%) nie osiągnęliśmy zadowalając się z konieczności niecałym 1%, pozostaliśmy więc daleko w tyle nie tylko za przodującymi krajami zachodnimi (5%), lecz także za naszymi sąsiadami, którzy przeznaczają na naukę niewspółmiernie więcej środków niż my (ok. 4%), nadają jej większą rangę i traktują poważniej. Niestety, jak pokazuje życie, nie potrafimy też wykorzystać wyników badań naukowych w praktyce, gospodarka nie chłonie bowiem innowacji, co skłania wielu naukowców do ucieczki w badania podstawowe. Możliwość zakupu pewnych rozwiązań technicznych za granicą doprowadziła do zaniedbania własnej bazy badawczo-rozwojowej. Podobnie jak nie osiągnięto odpowiednich nakładów na naukę, tak też nie przeprowadzono planowanego, czterokrotnego wzrostu kadry naukowej i naukowo-technicznej, doprowadzając do sytuacji odwrotnej, tj. do spadku zatrudnienia w tej dziedzinie w latach 1976—1980 o 100 tysięcy osób, czyli o jedną trzecią. Z kolei zubożenie środowiska spowodowało niekorzystne skutki oraz deformacje w jego składzie społecznym. Realne zarobki pracowników nauki obniżyły się w latach 1980—1983 o 35%, a w grupie samodzielnych pracowników nauki prawie o połowę. Dodajmy, że pracownicy nauki stanowią tylko 2% osób zatrudnionych na stanowiskach nierobotniczych. Dyskutowano w tym kontekście na temat interesów nauki i naukowców, „starszyny naukowej”, państwa, administracji i społeczeństwa — postulując usunięcie przyczyny zła, gdyż w przeciwnym przypadku staniemy się krajem bez aspiracji i pozostaniemy daleko za innymi państwami europejskimi.

Tomasz Naganowski
(Poznań)